

**Johann Wolfgang von Goethe**  
 **tłumaczył z niemieckiego Paweł Bielawski**  
**Uniwersytet Wrocławski**

ppb@intmail.pl

ORCID: 0000-0002-4167-0137

## **BRATERSKIE WSPOMNIENIE O WIELANDZIE\*. MOWA WYGŁOSZONA W ŁOŻY ŻAŁOBNEJ**

DOI: <http://dx.doi.org/10.12775/RP.2024.007>

---

**Zarys treści:** W *Zu brüderlichem Andenken Wielands. Eine in der Trauerloge gehaltene Rede*, mowie żałobnej wygłoszonej 18 lutego 1813 roku na cześć Christopha Martina Wielanda – wybitnego niemieckiego poety, prozaika i tłumacza dzieł m.in. Horacego, Eurypidesa, Arystofanesa, Cyserona oraz Szekspira – Goethe, wspominając zmarłego i jego dorobek translatorski, formułuje swe refleksje dotyczące metodyki przekładu. W ten sposób autor *Fausta* tworzy zarys metodologii translacji i szkicuje teorię przekładoznawstwa, czyniąc to na cztery miesiące przed wystąpieniem Friedricha Schleiermachera, który 24 czerwca 1813 roku, w przemówieniu zatytułowanym *O różnych metodach tłumaczenia* (niem. *Über die verschiedenen Methoden des Übersetzens*), przedstawionym w Królewskiej Akademii Nauk w Berlinie, sformułował swe przemyślenia w tym zakresie.

**Słowa kluczowe:** teoria tłumaczenia, metodologia tłumaczenia, historia przekładoznawstwa

---

---

\* Christoph Martin Wieland (1733–1813) – niemiecki poeta, prozaik i tłumacz m.in. Horacego, Eurypidesa, Arystofanesa, Cyserona i Szekspira [jeśli nie zaznaczono inaczej, przypisy pochodzą od tłumacza – P.B.].

**N**ajjaśniejszy Protektorze, najczcigodniejszy Mistrzu, najszanowniejsi Goście!

Choć jednostce w żadnym wypadku nie przystoi sprzeciwiać się starym, czcigodnym zwyczajom i podług własnej woli zmieniać to, w czym nasi mądrzy przodkowie znajdowali upodobanie i co nam przykazali, to jednak ja, gdybym tylko miał tę magiczną różdżkę, którą muza obdarzyła naszego nieodżałowanego przyjaciela, w mgnieniu oka przemieniłbym całą tę atmosferę ponurą w pogodną: mroczność nas otaczająca w jednej chwili by rozjaśniała i oczom naszym ukazałaby się sala ozdobiona kolorowymi dywanami i wieńcami, tak radosna i jasna, jakim było życie naszego przyjaciela. Wtedy to dzieła jego bujnej wyobraźni przyciągnęłyby Wasze oczy i umysły, a Olimp z zamieszkującymi go bogami, przez Muzy prowadzony, przez Gracje przyozdobiony, stałby się żywym świadectwem tego, że oto ten, który życie wiódł w tak radosnym otoczeniu i w radości od nas odszedł, jest jednym z najszcześniejszych ludzi i nie powinien być pochowany w żalu, lecz w atmosferze radości i wiwatów.

A czego nie zdołałbym ukazać zmysłom zewnętrznym, zmysłom wewnętrznym niech zobaczyć będzie dane<sup>1</sup>.

Osiemdziesiąt lat – jakże dużo mieści sylab tych niewiele! Któż z nas zdoła przebiec przez nie szybko i uświadomi sobie, co znaczą tak liczne, dobrze spożytkowane lata. Któż z nas byłby w stanie w jednej chwili ocenić i docenić wartość życia pod każdym względem kompletnego?

Towarzysząc naszemu przyjacielowi przez kolejne etapy jego życia, widząc go jako chłopca, młodzieńca, mężczyznę i starca, odkrywamy, że miał on ogromne szczęście zrywać kwiecie każdej z tych pór, bo także i starość ma swój kwiat i kwiatem tym dane mu było cieszyć się w sposób najradośniejszy z radosnych. Jeszcze kilka miesięcy temu stowarzyszeni bracia ozdobili dlań tajemniczego sfinksa różami<sup>2</sup>, aby w ten sposób wyrazić, że skoro stary Anakreon swą wyniosłą zmysłowość delikatnymi gałązkami róż przyozdobił, to przyzwoita i umiarkowana zmysłowość

---

<sup>1</sup> W tekście oryginalnym ostatnie zdanie znajduje się w następnym akapicie.

<sup>2</sup> Aluzja do pamiątkowej monety, którą Loża wybiła z okazji urodzin Wielanda. Na awersie przedstawia ona głowę jubilata, na rewersie – złożonego na trzech stopniach sfinksa okolonego wieńcem z róż, nad którym znajdował się napis: Z okazji 80. urodzin – Loża Amalia. Weimar, 5 września 1812 r. [przypis: Hugo Wernekke].

naszego szlachcica oraz jego uduchowiona radość z życia zasługuje na bogaty i gęsto spleciony wieniec.

Jeszcze kilka tygodni temu nasz wspaniały przyjaciel nie tylko uczestniczył w naszych spotkaniach, lecz także aktywnie podczas nich działał. Opuszczając ziemskie życie, obrał drogę wiodącą przez nasze zgromadzenie; do końca byliśmy dlań najbliżsi, więc kiedy w ojczyźnie i na obczyźnie oddają cześć jego pamięci, któż jak nie my powinien uczynić to pierwiej i mocniej jeszcze. Dlatego nie mogłem uchylić się od zacnego polecenia naszych mistrzów i oto wypowiadam w tym dostojnym zgromadzeniu kilka słów ku braterskiej pamięci naszego przyjaciela tym chętniej, że mogą one być ulotnym zwiastunem tego, co świat, co nasze braterstwo, uczynią dla niego w przyszłości. To właśnie przez wzgląd na to przekonanie, ten zamiar, mogę prosić wszystkich tu Zgromadzonych o wysłuchanie; a jeśli to, co – bardziej ze swojej prawie czterdziestoletniej sprawdzonej skłonności niż z oratorskich rozważań – wygłoszę – w żadnym wypadku w należytej spójności, lecz raczej w krótkich oderwanych zdaniach – okazałoby się niegodnym osoby Czczonego ani Czczących, to muszę zaznaczyć, że jest to zaledwie wstępna praca, szkic, nawet sama treść tylko, i, można tak powiedzieć, marginalia przyszłego dzieła. Przejdźmy teraz bez dalszego już zwlekania do rzeczy, która jest nam tak umiłowana, cenna i wręcz święta.

Wieland urodził się koło Biberach<sup>3</sup>, małego wolnego miasta Rzeszy w Szwabii, w roku 1733. Jego ojciec, który był protestanckim duchownym, zapewnił mu staranne wychowanie i położył podwaliny pod jego edukację szkolną. Następnie naszego towarzysza posłano do opactwa w Bergen, nad Łabą, gdzie znajdował się cieszący się bardzo dobrą sławą ośrodek wychowawczy i edukacyjny, nadzorowany przez wielce pobożnego opata Steinmetza<sup>4</sup>. Stamtąd Wieland udał się na Uniwersytet w Tybindze, a potem, przez czas pewien, pracował jako nauczyciel domowy w Bernie. Jednak wkrótce udał się do Zurychu na zaproszenie Bodmera<sup>5</sup>, którego w południowych Niemczech można było nazwać akuszerem geniuszu, podobnie jak później Gleima<sup>6</sup> w Niemczech północnych. Tam Wieland

---

<sup>3</sup> W Oberholzheim.

<sup>4</sup> Johann Adam Steinmetz (1689–1762).

<sup>5</sup> Johann Jakob Bodmer (1698–1783) był szwajcarskim filologiem.

<sup>6</sup> Johann Wilhelm Ludwig Gleim (1719–1803) niemiecki poeta okresu oświecenia. W tekście oryginalnym *Gleimen*.

całkowicie oddał się przyjemności, jaką młodym sprawia tworzenie, kiedy ich talent rozwija się pod przyjaznym okiem, bez krytyki i wyższych wymagań. Jednak w krótkim czasie wyczerpał tamtejsze warunki rozwoju, więc powrócił do ojczyzny, gdzie stał się swoim własnym nauczycielem i wychowawcą, kontynuując swe literacko-poetyckie zamięłowanie bez wytchnienia. Obowiązki szefa kancelarii odbierały naszemu przyjacielowi czas, ale nie ochotę i odwagę, ażeby więc umysł jego w tak trudnych warunkach nie zmarniał, zawarł znajomość z mieszkającym w okolicy, zamożnym hrabim Stadionem<sup>7</sup>, ministrem na dworze mogunckiego księcia elektora. W tym powszechnie szanowanym i dobrze urządzonym domu Wieland po raz pierwszy poczuł powiew dworskiego i zagranicznego świata; wewnętrzne i zewnętrzne sprawy państwowe nie pozostawały mu obce, a hrabia stał się jego dobroczyńcą na całe życie. Dzięki hrabiemu o Wielandzie usłyszał książę Moguncji i kiedy za Emmericha Josepha<sup>8</sup> planowano ożywić Akademię w Erfurcie, powołano do niej naszego przyjaciela, dając tym samym wyraz tolerancyjnym przekonaniom, które od początku stulecia rozprzestrzeniały się na wszystkie chrześcijańskie religie, a nawet na całą ludzkość. Pracując w Erfurcie, w krótkim czasie poznał księżną regentkę Weimaru, której to Karl von Dalberg, będąc człowiekiem tak aktywnym we wszystkich dobrych uczynkach, nie omieszkał go przedstawić. Główną troską tej czulej, wysoce wykształconej matki było zapewnienie swym książęcym synom solidnego wykształcenia, dlatego nasz przyjaciel został wezwany, by użyć swych literackich talentów i moralnych zalet dla dobra książęcego domu, dla naszego własnego dobra i dobra ogółu. Po zakończeniu działalności edukacyjnej otrzymał obiecany mu odpoczynek, a kiedy już odpoczął, prowadził życie, które od czterdziestu lat całkowicie było zgodne z jego naturą i pragnieniami.

Wpływ Wielanda na jego odbiorców był nieprzerwany i trwały. Ukształtował swoją epokę, nadając kierunek gustom i ocenom ludzi mu współczesnych, tak że jego zasługi dostatecznie już dostrzeżono, doceniono, a nawet opisano. W wielu dziełach poświęconych literaturze niemieckiej mówi się

---

<sup>7</sup> Anton Heinrich Friedrich Graf von Stadion (1691–1768).

<sup>8</sup> Emmerich Joseph Freiherr von Breidbach zu Bürresheim (1707–1774) – książę elektor i arcybiskup Moguncji oraz księciem-biskupem Wormacji.

o nim równie zaszczytnie co sensownie; wspomnę tylko, jak Küttner,<sup>9</sup> Eschenburg,<sup>10</sup> Manso<sup>11</sup> i Eichhorn<sup>12</sup> pochlebnie się o nim wyrażali.

A z czego wynika ogromny wpływ, który Wieland wywarł na Niemców? Był to wynik jego pracowitości i otwartości jego natury. Człowieczeństwo i pisarstwo całkowicie w nim się przenikały; poezję tworzył, żyjąc, i żył, tworząc poezję. W wersach i prozie nigdy nie ukrywał tego, co w danej chwili myślał ani tego, co czuł. I tak też pisał – oceniając, i oceniał, pisząc. A z płodności jego umysłu zrodziła się płodność jego pióra.

Wyrażeniem *pióro* nie posługuję się jako figurą retoryczną; ma tu ono szczególne znaczenie, bo skoro wielu pisarzom składano nabożnie hołd za to, że starali się opanować pióro, którym dzieła swe tworzyli, to pióro, którego używał Wieland, zasługuje na wyróżnienie przed wszystkimi innymi. Ponieważ wszystko własną ręką pisał, a przy tym bardzo pięknie i jednocześnie ze swobodą i rozważą, ponieważ to, co pisał, zawsze miał przed oczyma, starannie sprawdzał, zmieniał, poprawiał, niestrudzenie tworzył i przekształcał, wielokrotnym przepisywaniem dzieł dużej objętości, w istocie rzeczy, nigdy znużonym nie będąc, wszystko to nadawało jego utworom delikatność, wytworność, jasność i naturalną elegancję, której nie można stworzyć wysiłkiem, lecz tylko radosną i genialną skrupulatnością ukończonego już dzieła wywołać.

Jego staranne tworzenie utworów wynikało z radosnego przekonania, które mogło się w nim zrodzić pod koniec pobytu w Szwajcarii, kiedy to niecierpliwość, by coś stworzyć, ustąpiła zdecydowanemu pragnieniu ofiarowania społeczeństwu gotowego już dzieła.

Ponieważ w przypadku naszego przyjaciela mężczyzna i poeta jedną byli osobą, mówiąc o nim, poetę jednocześnie opisywać będziemy. Chociaż owładnięty był przez wrażliwość i niepokój, nieodłącznych towarzyszy talentów poetyckich i epickich, to jego bardziej wykształcone niżli wrodzone opanowanie było dla nich przeciwwagą. Nasz przyjaciel był zdolny do największego entuzjazmu i w młodości w pełni mu się oddawał – tym intensywniej i wytrwalej, że ów piękny czas, w którym młodość odczuwa

---

<sup>9</sup> Karl August Küttner (1748–1800).

<sup>10</sup> Johann Joachim Eschenburg (1743–1820).

<sup>11</sup> Johann Kaspar Friedrich Manso (1759–1826).

<sup>12</sup> Johann Gottfried Eichhorn (1752–1827).

wartość i godność tego, co najwyborniejsze, bez względu na to, czy jest to osiągalne, czy nie, wydłużył mu się o kilka lat.

Nasz przyjaciel zamieszkiwał dłużej niż inni szczęśliwe, czyste krainy złotego wieku, raje niewinności. Jego rodzinny dom, zarządzany przez wykształconego, duchownego ojca, wielce stary, otoczony lipami klasztor w Bergen nad brzegiem Łaby, w którym pobożny nauczyciel opiekuńczo rolę swą wypełniał; Tybinga – miasto w głównym zarysie klasztorne, te proste szwajcarskie mieszkania, skąpane w szumie potoków, obmywane przez jeziora, otoczone skałami – wszędzie tam odnajdował swe Delfy i gaje oliwne, którymi już jako wykształcony młody człowiek wciąż się rozkoszował. Mocno przyciągały go tam pozostawione nam pomniki męskiej niewinności Greków. Tam odżywał w nim duch Cyrusa, Araspesa, Panthei oraz innych równie zacnych postaci, czuł w sobie tchnienie platońskiego ducha, czuł, że go potrzebuje, by przywrócić te obrazy dla siebie i dla innych, a czuł to tym bardziej, że nie tyle chciał wywołać poetyckie obrazy cieni, co raczej wpłynąć na moralność współczesnych mu ludzi. Ale właśnie dlatego, że miał to szczęście tak długo przebywać w wywyższonych krainach i dlatego że wszystko to, co myślał, także czuł, w sobie kształtował, marzył, wyobrażał i przez długi czas za najdoskonalszą rzeczywistość uważał, wszystko to sprawiło, że owoc, który z drzewa wiedzy w końcu zerwać musiał, zgorzkniał.

Któż zdołałby uniknąć konfliktu ze światem zewnętrznym? Również i nasz przyjaciel popadł w ten spór; niechętnie sprzeciwiał się doświadczeniu i życiu, a ponieważ po wielu trudach nie zdołał pogodzić postaci fantastycznych z postaciami świata pospolitego, swoich wysokich aspiracji z potrzebami dnia powszedniego, to postanowił uznać to, co rzeczywiste i powszednie za konieczne, a to, co do tej pory wydawało mu się prawdą, za zwykłe fantazje.

I także w tej sprawie wyjątkowość i energia jego ducha okazują się być godne podziwu. Pomimo pełni życia, tak silnej radości życia, wspaniałego wewnętrznego ducha, szczerych duchowych pragnień i intencji, nasz przyjaciel czuje się przez świat zraniony i pozbawiony swych największych skarbów. W życiowym doświadczeniu nigdzie nie może odnaleźć tego, co przez tyle lat było jego szczęściem, a nawet najgłębszą treścią jego życia; mimo to nie pochłaniają go próżne lamenty, które znamy z prozy i wersów wielu innych, lecz postanawia stawić temu czoła. Wypowiada wojnę wszystkiemu, czego nie można udowodnić w świecie rzeczywistym, przede

wszystkim miłości platonicznej, a następnie całej dogmatyzującej filozofii, zwłaszcza jej dwóm skrajnościami – stoicyzmowi i pitagoreizmowi. W sposób nieprzejednany zwalcza fanatyzm religijny i wszystko, co rozumowi wydaje się ekscentryczne.

Jednak wkrótce ogarnia go obawa, że oto może posunąć się za daleko, że także i jego działanie może okazać się mrzonką, dlatego rozpoczyna jednoczesną walkę ze wszystkim, co pospolite. Zwraca się przeciwko wszystkiemu, co zwykliśmy rozumieć pod pojęciem *filisterstwa*, przeciwko stagnacyjnej pedanterii, małomiasteczkowości, nędznej powierzchownej obyczajowości, ograniczonemu krytycyzmowi, fałszywej nieprzystępności, prostackiej wygodzie, roszczącej sobie godności i wszystkiemu, czego mogliśmy użyć do opisania tych wszystkich złych duchów, których imion jest legion. Nasz przyjaciel czyni to w sposób genialny, choć bez planu i pewności siebie. Znajduje się w trudnym położeniu, pomiędzy światem wyobrażonym a rzeczywistym, a ponieważ w celu połączenia tych światów albo ich pojednania musi doradzać opanowanie, to i nad sobą musi panować, a z kolei chcąc być sprawiedliwym, musi być wszechstronnym.

Rozsądna i czysta prawda szlachetnych Anglików oraz jej wpływ, takiego Addisona<sup>13</sup> czy Steele'a<sup>14</sup>, na świat moralny od dawna go pociągała; w kręgu tych znamienitości znalazł jednak człowieka, którego sposób myślenia był mu o wiele bliższy. Shaftesbury<sup>15</sup> wystarczy tylko wspomnieć, by każdemu wykształconemu człowiekowi doskonałego myśliciela w pamięci przywołać – Shaftesbury żył w czasach, kiedy w religii jego ojczyzny podejmowano pewne ruchy; kiedy to dominujący kościół myślał o ujarzmianiu innowierców siłą. Także kraj i obyczaje zagrożone były przez wiele spraw, co osobę rozsądną i rozumną musiało niepokoić. Shaftesbury uważał, że najlepszym sposobem, by na to wszystko reagować, jest pogoda ducha; tylko to, na co patrzymy z radością, widzimy dobrze, takie było jego zdanie. Każdy, kto z radością potrafi spojrzeć we własną pierś, z pewnością jest dobrym człowiekiem. Wszystko od tego zależy i cała dobroć ma w tym

---

<sup>13</sup> Joseph Addison (1672–1719) – angielski pisarz, publicysta i polityk, którego uważa się za pioniera nowożytnego dziennikarstwa.

<sup>14</sup> Richard Steele (1671–1729) – irlandzki pisarz i polityk, który uważany jest za jednego z ojców brytyjskiego oświecenia.

<sup>15</sup> Tytuł hrabiego Shaftesbury (mowa tu o 3. hrabim Shaftesbury) nosił Anthony Ashley Cooper (1671–1713), brytyjski arystokrata, filozof i etyk.

swe źródło. Duch, dowcip i humor są prawdziwymi organami, za pomocą których taki umysł doświadcza świata. Wszystkie sprawy tego świata, nawet te najpoważniejsze, mogłyby znosić tę jasność i swobodę, gdyby tylko nie przechwalały się przypisywaną sobie godnością, lecz miały w sobie prawdziwą wartość, nieobawiającą się poddania próbie. W twórczym usiłowaniu opanowania tych spraw nie sposób było nie odwoływać się do decydujących instancji, i tak, z jednej strony, zdrowy rozsądek stał się sędzią treści, a gust – sędzią formy wypowiedzi.

W takim to człowieku znalazł nasz Wieland nie poprzednika do naśladowania, nie towarzysza do pracy, lecz prawdziwego starszego duchowego brata bliźniaka, któremu w pełni dorównywał, nie wzorując się na nim; tak samo jak w przypadku Menechmusa<sup>16</sup> nie można było powiedzieć, który był oryginałem, a który kopią.

To, co tamten – urodzony w wyższym stanie, hojniej obdarzony dobrami doczesnymi, bardziej uprzywilejowany dzięki podróżom, urzędom i szerokiemu spojrzeniu na świat – w trudniejszych czasach i w szerszym kręgu, w otoczonej morzem Anglii osiągnął, nasz przyjaciel, początkowo borykający się z pewnymi ograniczeniami, dokonał dzięki wytrwałej pracy i nieprzerwanej działalności w swej, otoczonej lądem i górami ojczyźnie, a rezultatem tego była – by posłużyć się w naszym zwięzłym wykładzie słowem krótkim, lecz ogólnie zrozumiałym – owa filozofia popularna, dzięki której praktycznie wykształcony umysł staje się sędzią wyrokującym o moralnej oraz estetycznej wartości rzeczy. Filozofia ta – zrodzona w Anglii, a w Niemczech wymuszona przez bieg wydarzeń – rozpowszechniona została przez dzieła poetyckie i naukowe, a nawet przez samo życie naszego przyjaciela i niezliczonych ludzi dobrej woli.

O ile jednak uznaliśmy, że Shaftesbury i Wieland, pod względem poglądów, usposobienia i zapatrywań, całkowicie są sobie równi, to ten drugi znacznie talentem pierwszego przewyższał; ponieważ to, czego Anglik tak rozumnie naucza i pragnie, Niemiec potrafi zrealizować wierszem i prozą – poetycko i epicko.

W osiągnięciu tego najbardziej odpowiadało mu podejście francuskie. Pogoda ducha, dowcip, umysł i elegancja w literaturze francuskiej są już

---

<sup>16</sup> Nawiązanie do komedii Plauta pt. *Bracia*, której bohaterami są bracia bliźniacy, noszący takie samo imię – Menechmus.

obecne: jego bujnie kwitnąca wyobraźnia, która chce się teraz zajmować tylko tematami lekkimi i wesołymi, zwraca się ku baśniom o wrózkach i o rycerzach, które dają mu największą swobodę literacką. Również i w tym przypadku Francja oferuje mu w *Tysiącu i jednej nocy* i innych powieściach materiał w połowie już opracowany i gotowy, podczas gdy stare skarby tych tematów, które Niemcy posiadają, wciąż leżą surowe i nie nadają się do spożycia.

To właśnie te poematy przynoszą Wielandowi największą sławę i ją potwierdzają. Ich wesołość przypadła do gustu nawet najpoważniejszym Niemcom, ponieważ wszystkie ukazały się we właściwym i sprzyjającym czasie. Wszystkie zostały napisane w duchu, który opisaliśmy wyżej. Swoimi literackimi zabiegami nasz szczęśliwy poeta często nadawał wysokiej wartości sprawom całkiem błahym; i o ile nie można zaprzeczyć, że raz to rozumowi nad wyższymi mocami pozwala brać górę, a raz zmysłowości nad moralnością, to trzeba przyznać, że wszystko, co powinno zdobić piękne dusze, we właściwym miejscu ma przewagę.

Wcześniej – jeśli nie przed wszystkimi, to przed większością tych dzieł – nasz przyjaciel tłumaczył Szekspira. Wieland nie obawiał się, że zaszkodzi to jego oryginalności; w rzeczy samej, od wczesnych lat był przekonany, że przez przerabianie istniejącego materiału, a zatem także przez tłumaczenie istniejących dzieł, bogaty umysł znajduje najlepsze odświeżenie. Tłumaczenie Szekspira było w tamtych czasach pomysłem odważnym, ponieważ nawet wykształceni literaci wątpili w powodzenie tego przedsięwzięcia. Wieland tłumaczył ze swobodą, uchwycił znaczenie, pomijał to, co wydawało mu się nieprzetłumaczalne, i w ten sposób dawał swemu narodowi ogólne pojęcie o najwspanialszych dziełach innego narodu, a swej epoce wgląd w kulturę wysoką minionych stuleci. Wydaje się, że tłumaczenie Szekspira, choć w Niemczech miało duże znaczenie, na samego Wielanda wywarło wpływ niewielki. Był z nim zbyt skłócony, co łatwo można wywnioskować z pominiętych fragmentów, a jeszcze łatwiej z dodanych przypisów, z których wyłania się francuski sposób myślenia.

Grecy, z kolei, w swym umiarkowaniu i czystości, są dla niego o wiele cenniejszymi wzorami. Czuje z nimi więź dotyczącą gustu; ich religia, maniere, usposobienie, wszystko daje mu zachętę do ćwiczenia swej wszechstronności, a ponieważ ani bogowie, ani filozofowie, ani ludzie, ani narody, podobnie jak mężowie stanu i wojownicy nie żyją ze sobą w zgodzie, to kiedy wydaje się wątpić i żartować, wszędzie znajduje upragnioną okazję

do tego, by niestrudzenie głosić swą słuszną, wyrozumiałą, humanistyczną naukę.

Jednocześnie znajduje upodobanie w kreowaniu postaci problematycznych i, nie zważając na kobiecą cnotliwość, przyjemność sprawia mu podkreślanie wdzięków takiej Musarion, Lais i Fryne, a także wywyższanie ich życiowej mądrości ponad scholastyczną mądrość filozofów.

Ale nawet wśród nich znajduje człowieka, którego może wykreować i przedstawić jako przedstawiciela swych przekonań, chodzi o Arystypa. W powieści tej<sup>17</sup> filozofia i radość życia są ze sobą tak pogodnie i przez błyskotliwe ograniczenie w sposób tak pożądanym połączone, że człowiek lubo chciałby się znaleźć w tak pięknej krainie i być współtowarzyszem w tak doborowym towarzystwie. Człłek bowiem bardzo chętnie obcuje z tymi wykształconymi, rozumnymi, radosnymi ludźmi, a nawet wierzy, że tak długo, jak wśród nich w myślach się chodzi, jak oni być usposobionymi, jak oni myśleć się będzie. W sferach tych przyjaciel nasz utrzymywał się dzięki starannym ćwiczeniom, które tłumaczowi potrzebniejsze są niżli poecie. W ten to sposób powstała niemiecka wersja *Lukiana*<sup>18</sup>, który został przedstawiony jeszcze bardziej jako grecki, ponieważ autor i tłumacz to prawdziwie pokrewne dusze. Jednak człowiek o takich talentach, choćby nauczał to, co sprawiedliwe, czasem odczuwa pokusę przekroczenia granicy tego, co przyzwoite i stosowne, ponieważ śmiałe wyczyny tego typu każdy geniusz od zawsze za swoje prawo uważał. Wieland zaspokoił tę potrzebę, starając się dorównać śmiałemu, niezwykłemu Arystofanesowi podczas tłumaczenia jego odważnych i dowcipnych żartów, łagodząc je swym własnym wrodzonym wdziękiem.

Oczywiście, potrzebny był do tego wgląd w wyższe sztuki piękne, a ponieważ naszemu przyjacielowi nigdy nie było dane oglądanie starych arcydzieł, to próbował do nich dotrzeć myślą swoją, obejrzyć je siłą wyobraźni, tak że należy podziwiać, jak doskonały umysł potrafi stworzyć sobie ideę nawet tego, co odległe; w rzeczy samej, z pewnością odniósłby zupełny w tym sukces, gdyby przed podjęciem tego zadania nie powstrzymała go jego, godna pochwały, ostrożność: ponieważ sztuki, a sztuki starożytnej

---

<sup>17</sup> Mowa o powieści epistolarnej Wielanda pt. *Aristipp und einige seiner Zeitgenossen* (pol. *Arystyp i kilku mu współczesnych*).

<sup>18</sup> Chodzi o utwory Lukiana z Samosaty (ok. 120–190), piszącego po grecku rzymskiego retora i satyryka, uważanego za twórcę satyry społecznej.

w szczególności, nie można ani pojąć, ani zrozumieć bez zachwyty. Kto nie chce zacząć od zdumienia i podziwu, nie znajdzie dostępu do królestwa świata wewnętrznego. Nasz przyjaciel był jednak zbyt rozważny, więc jakżeż by mógł w tym jednym przypadku wyjątek od tej swojej powszechnej życiowej zasady uczynić?

O ile jego więź z Grekami wynikała z jego gustu, to jego większe jeszcze pokrewieństwo z Rzymianami wynikało z jego sposobu myślenia. Nie dlatego, że dał się ponieść republikańskiemu czy patriotycznemu zapalowi, lecz raczej dlatego, że o ile Grekom w pewnym stopniu się narzucał, wśród Rzymian naprawdę równych sobie poetów znajduje. Horacy wiele ma z nim wspólnego – także pełen artyzmu, także dworzanin i światowiec, jest rozumnym sędzią życia i sztuki; filozof Cyceron, orator, mąż stanu, aktywny obywatel, obaj wzniesli się z niepozornych początków do wielkich godności i zaszczytów.

Zajmując się dziełami tych dwóch utalentowanych mężów, nasz przyjaciel chętnie przenosi się w ich czasy, do ich otoczenia, do ludzi im współczesnych, aby przekazać nam żywy obraz tej przeszłości i, ku naszemu zdumieniu, to mu się udaje. Być może można by w tym wszystkim wymagać większej przychylności dla ludzi, którymi się zajmuje; ale tak bardzo boi się on stronniczości, że woli zwrócić się przeciwko nim niżli wziąć ich stronę.

Istnieją dwie zasady przekładu: pierwsza wymaga, by autora obcego narodu przenieść do nas w taki sposób, byśmy mogli uznać go za swego; druga z kolei wymaga, abyśmy to my do obcego się udali, znaleźli w jego życiowych warunkach, jego sposobie mówienia, jego swoistych cechach. Dzięki wzorowym przykładom zalety obu tych zasad ludziom wykształconym znane są aż nadto. Nasz przyjaciel, który także i w tej kwestii, rozwiązania kompromisowego poszukując, starał się łączyć obie te zasady; ale jako człowiek posiadający wyczucie i gust, w przypadkach wątpliwych pierwszą zasadę nad drugą przedkładał.

Być może nikt inny nie odczuł w swym wnętrzu, jak skomplikowanym przedsięwzięciem jest tłumaczenie. Nasz przyjaciel głęboko był przekonany, że to nie słowo, lecz znaczenie ożywia. Spójrzmy, jak w swych wstępach najpierw stara się przenieść nas w czasie i zapoznać z postaciami, jak następnie autorowi mówić pozwala w sposób już nam znany i zbliżony do naszego rozumowania i ucha, a na koniec próbuje jeszcze w przypisach wyjaśnić i całkiem usunąć ostatnie detale, mogące być niejasne, wątpliwe

czy obraźliwe. Dzięki temu potrójnemu wysiłkowi oczywiste jest, że po opanowaniu zagadnienia, podejmuje najszczytny trud przekazania nam tego, co sam zrozumiał, abyśmy i my mogli dzielić się jego radością. Choć Wieland potrafił mówić w kilku językach, to trzymał się dwóch, w których wartość i godność minionego świata została nam najczyściej przekazana. Ponieważ tak jak my nie zaprzeczamy, że w skarbcach obcych starożytnych literatur odkryto wiele skarbów i wciąż wiele jest do odkrycia, tak też nikt nam się nie sprzeciwi, jeśli powiemy, że język Greków i Rzymian przekazał nam do dnia dzisiejszego wyborne dary, które pod względem treści dorównują najlepszym, a pod względem formy wszystko inne przewyższają.

Sytuacja w Rzeszy niemieckiej<sup>19</sup>, która obejmowała tak wiele małych wolnych państw, przypominała pod tym względem sytuację Grecji. Najmniejsze, niepozorne, niewidoczne wręcz miasto, mające swe własne interesy, musiało o nie dbać, zaspokajać je i bronić ich przed sąsiadami. Dlatego tamtejszą młodzież wcześniej do myślenia o sytuacji państwa pobudzano i zachęcano. Także Wieland, jako kanclerz jednego z najmniejszych miast Świętego Cesarstwa Rzymskiego postąpił jak patriota oraz, w lepszym tego słowa znaczeniu, demagog, kiedy to wołał narazić się na chwilową niełaszkę sąsiadującego z nim hrabiego Stadiona, swego patrona, niż zachować się niepatriotycznie<sup>20</sup>.

Już w jego *Agathonie*<sup>21</sup> widzimy, że również w tej kwestii preferuje ustalone postawy; tymczasem choć tak wiele spraw było jego udziałem, to jego późniejsze zajęcia i skłonności nie przeszkadzały mu o nich myśleć. A czuł się do tego szczególnie zachęcony, kiedy mógł dzięki temu zyskać znaczny wpływ na edukację obiecujących książąt.

Ze wszystkich jego dzieł, które w tym duchu tworzy, wyłania się kosmopolityczny sens, a ponieważ zostały one napisane w czasie, kiedy autokratyczna władza nie została jeszcze zachwiana, to za główne zadanie postawił sobie przedstawić władcom ich obowiązki i pokazać im szczęście, którego powinni zaznać w szczęściu ich poddanych. Potem nadeszła jednak

---

<sup>19</sup> Chodzi o Pierwszą Rzeszę, czyli Cesarstwo Rzymskie Narodu Niemieckiego, istniejące w latach 962–1806.

<sup>20</sup> W spór pomiędzy Biberach, swoim rodzinnym miastem, a zamkiem hrabiego Stadion w Warthausen, Wieland został wciągnięty, ponieważ równocześnie pełnił funkcję sekretarza miejskiego w Biberach i osobistego sekretarza hrabiego Stadion.

<sup>21</sup> Agaton (447–401 p.n.e.) grecki tragediopisarz.

epoka, w której wzburzony naród zburzył wszystko, co do tej pory istniało i zdawał się wzywać duchy wszystkich mieszkańców ziemi do ogólnego prawodawstwa. Także w tej sytuacji przyjaciel nasz reaguje z właściwą sobie roztropną skromnością i za pomocą rozumnych wyobrażeń, którym nadaje różnorodne formy, stara się stworzyć we wzburzonym tłumie pewną równowagę. Kiedy jednak zgiełk anarchii coraz bardziej przybiera na sile i dobrowolne pojednanie mas wydaje się nieosiągalne, jako pierwszy radzi, by powrócić do jednowładztwa i nazywa człowieka, który dokona cudu naprawy.

Biorąc pod uwagę, że o sprawach tych przyjaciel nasz nie po upływie czasu, lecz równocześnie pisał i że jako redaktor poczytnego czasopisma miał okazję, a nawet zmuszony był każdego miesiąca się wypowiadać, to ten, którego powołano do chronologicznego prześledzenia jego życia, nie bez podziwu zda sobie sprawę, z jaką uwagą śledził burzliwe wydarzenia dnia powszedniego i z jaką roztropnością zachowywał się jako Niemiec, a także rozważny, zaangażowany człowiek. I to jest właściwy moment dla upamiętnienia magazynu *Teutscher Merkur*, który pełnił dla Niemiec tak ważną rolę. Przedsięwzięcie to nie było pierwszym tego rodzaju, ale w swoim czasie było nowe i ważne. Nazwisko redaktora od razu wzbudziło wielkie zaufanie, ponieważ fakt, że człowiek, który pisał wiersze i przedstawiał światu wiersze innych, fakt że pisarz, któremu zawdzięczano tak wspaniałe dzieła, sam chciał oceniać, publicznie wyznawać swą opinię, budził największe nadzieje. Wkrótce zgromadziło się wokół niego wielu wartościowych ludzi i owe grono znakomitych literatów odgrywało tak wielką rolę, że *Teutscher Merkur* przez wiele lat można było używać jako przewodnika po historii naszej literatury. Wpływ gazety na ogół społeczeństwa był wielki i znaczący; i o ile z jednej strony czytanie i ocenianie rozprzestrzeniało się na większą masę, to u każdego, kto miał coś do zaoferowania, budziła się też i chęć do krótkiego zwierzenia. Do redaktora płynęło więcej tekstów, niż tego się spodziewał i wymagał; jego sukces znalazł naśladowców; powstawały podobne czasopisma, które wychodziły do tłumy najpierw raz w miesiącu, potem raz na tydzień i codzienne, i doprowadziły w końcu do babilońskiego zamieszania, którego świadkami byliśmy i wciąż jesteśmy, a które tak naprawdę wynika z faktu, że każdy chce mówić, a słuchać nikt nie chce. Tym, co przez wiele lat utrzymywało wartość i godność *Teutscher Merkur*, był wrodzony liberalizm redaktora. Wieland nie był stworzony do bycia orędownikiem jednej tylko strony;

każdy człowiek, którego główną zasadą jest umiarkowanie, nie dopuści się stronnictwa. To, co pobudzało jego ożywiony umysł, starał się zrównoważyć swym zdrowym rozsądkiem i gustem. W ten sam sposób traktował swoich współpracowników, którymi wcale się nie zachwycał; i tak jak w przypisach często walczył ze starymi, tak bardzo cenionymi przez niego autorami, kiedy starannie ich tłumaczył, tak też często drażnił, a nawet zniechęcał cenionych i ukochanych współpracowników swymi krytycznymi komentarzami. Nasz przyjaciel już w przeszłości doświadczył wiele wrogości z powodu swych większych i mniejszych pism; tym bardziej więc jako redaktorowi nie brakowało mu literackich waśni: ale i w tym przypadku okazał się niezmienny. Taka wojna na pióra nigdy nie może trwać dla niego długo, a kiedy się przeciąga, pozwala swemu przeciwnikowi mieć ostatnie słowo i idzie swą zwykłą drogą.

Ludzie obcych narodów trafnie zauważyli, że niemieccy pisarze mniej liczą się z opinią publiczną niż pisarze w innych krajach, dlatego w ich utworach szybko można rozpoznać człowieka, który się kształci, który chce coś osiągnąć, a co za tym idzie, człowieka, którego charakter szybko może osłabnąć. Właściwość tę przypisaliśmy już w szczególności Wielandowi, więc uporządkowanie i prześledzenie teraz jego utworów i jego życia tym bardziej będzie interesujące, że o posiadanie tej cechy charakteru podejrzewano naszego przyjaciela właśnie na podstawie jego pism we wcześniejszych i późniejszych czasach. Nawet teraz wiele osób wciąż względem niego błądzi, ponieważ wyobrażają sobie, że człowiek wszechstronny musi być obojętny, a człowiek bystry – niestały. Nie zdają oni sobie sprawy, że charakter człowieka wiąże się tylko z tym, co praktyczne. Tylko w tym, co człowiek robi, przy czym obcuje, pokazuje swój charakter, i w tym sensie nie było człowieka bardziej stałego i sobie wiernego niż Wieland. Kiedy oddawał się różnorodności swoich uczuć i giętkości swych myśli, i żadnemu pojedynczemu wrażeniu zdominować się nie pozwalając, wtedy to okazywał stałość i pewność swego umysłu. Ten błyskotliwy i twórczy człowiek lubił bawić się swoimi opiniami, ale – i tu mogę wszystkich moich współżyjących wezwać na świadka – nigdy swoimi przekonaniem. W ten sposób zyskiwał i utrzymywał przy sobie wielu przyjaciół. Nie wiem, czy miał jakiegoś zacieklego wroga. Ciesząc się swymi poetyckimi dziełami, żył przez wiele lat w miejskim, mieszczańskim, przyjaznym i towarzyskim otoczeniu i został wyróżniony kompletnym wydaniem swych starannie wybranych dzieł, a nawet ich wydaniem specjalnym.

Jeszcze i w jesieni jego życia dane mu było poczuć ducha czasu i rozpocząć nowe życie, nową młodość, w sposób, którego nie można było przewidzieć. Błogosławieństwo pokoju panowało w Niemczech od długiego czasu, ogólne bezpieczeństwo i spokój doskonale komponowały się z wewnętrznymi, ludzkimi, kosmopolitycznymi postawami. Jako pokojowo usposobiony mieszkaniec miasta przyjaciel nasz wydawał się już nie potrzebować miejskich murów, unikał ich i zatęsknił za wsią. Bezpieczeństwo właściciela ziemskiego każdemu dodawało pewności siebie, wolne życie na łonie natury wszystkich przyciągało; i tak jak człowiek z natury towarzyski często ulec może słodkiemu złudzeniu, że oto żyłoby mu się lepiej, wygodniej i szczęśliwiej w odosobnieniu, tak też Wieland, który zasłużył był już na literacki spokój, zdawał się tęsknić za twórczo spokojniejszym miejscem, więc kiedy znalazł okazję i siły, aby nabyć posiadłość wiejską opodal Weimaru, postanowił spędzić tam resztę życia. Ci, którzy często go odwiedzali, ci, którzy z nim mieszkali, mogą zaświadczyć, jak wielce życzliwą okazał się tam głową domu i rodziny, jakim przyjacielem i mężem, w szczególności jednak – bo chociaż unikał ludzi, to ludzie bez niego obejść się nie mogli – jak z największą wdzięcznością jako gościnny gospodarz rozwinął swe towarzyskie cnoty.

Zapraszając teraz młodszych przyjaciół do tego idyllicznego opisu, muszę na krótko i ze współczuciem przypomnieć, jak owa wiejska radość została zakłócona przez odejście mieszkającej z nim, drogiej mu przyjaciółki, a następnie przez śmierć bliskiej mu, troskliwej towarzyszki życia. Resztki tych drogich mu osób złożył na swej ziemi i kiedy zdecydował się zrezygnować z tak bardzo bliskiego mu wiejskiego nabytku i postanowił sprzedać posiadłość ziemską, którą cieszył się przez kilka lat, to jednak zostawił dla siebie miejsce pośród dwiema ukochanymi, by spocząć tam w pokoju. Do tego też miejsca towarzyszyli mu czcigodni bracia, tam go złożyli i w ten sposób wypełnili jego piękną i wdzięczną wolę, by potomni odwiedzali jego grób w żywym gaju i radośnie czcili jego pamięć.

Nasz przyjaciel nie bez powodu wrócił do miasta – relacje bowiem z jego wielką patronką, księżną matką, nie raz zakłócały mu wiejski spokój. Zbyt mocno odczuwał, ileż kosztowała go z nią rozłąka. Nie mógł się obejść bez jej towarzystwa, a jednak mógł się nim cieszyć tylko z niewygoda i trudem. I tak, widząc, jak jego rodzina raz się powiększa, raz zmniejsza, to się gromadzi, to znów rozprasza, jaśnie księżna przyjmuje go do kręgu osób jej najbliższych. Wieland wraca, zajmuje mieszkanie blisko mieszkania

książęcego, spędza z książęcą rodziną wakacje w Tiefurcie i teraz uważa się za członka domu i dworu.

Nasz przyjaciel stworzony był do życia w wyższych sferach i tak naprawdę to najwyższe sfery były jego prawdziwym żywiołem; ponieważ nigdzie nie chciał stać w pierwszym rzędzie, ale we wszystkim lubił brać udział i o wszystkim zwykł wyrażać się z umiarem, to musiał się okazać miłym towarzyszem i, w rzeczy samej, wśród narodu bardziej beztroskiego, który nie traktuje każdej rozmowy zbyt poważnie, spotkałoby go znacznie więcej zaszczytów. Jego poetyckie i literackie wysiłki bezpośrednio odnosiły się do życia i jeśli nie zawsze praktyczny cel w działalności literackiej mu przyświecał, to bardziej lub mniej zawsze miał go na uwadze. Dlatego jego myśli zawsze były jasne, jego wypowiedzi wyraźne i powszechnie zrozumiałe, a ponieważ, posiadał wielką wiedzę, zorientowany był w sprawach bieżących i błyskotliwie nimi zajęty, to rozmowa z nim także była różnorodna i ożywiona; nie znam też nikogo, kto z większą przyjemnością by reagował i z większą żywotnością odpowiadał na zagadnienia szczęśliwe, które inni w rozmowie poruszali.

Mając na uwadze jego usposobienie, chęć zabawiania siebie i innych oraz jego szczerą chęć wpłynięcia na swą epokę, nie należy brać mu za złe jego niechęci do nowszych szkół filozoficznych. Kiedy w dawnych czasach Kant w krótszych utworach tylko zapowiadał swoje większe poglądy i w wesołych formach problematycznie wypowiadał się na najważniejsze tematy, wciąż był wystarczająco bliski naszemu przyjacielowi; ale kiedy stworzył ogromny doktrynalny gmach, to wszyscy, którzy do tej pory oddawali się swobodnemu życiu, pisząc zarówno poezję, jak i filozofując, musieli widzieć w nim groźną twierdzę, fortecę skrępowania, która ograniczała ich wesołe wędrówki po ścieżkach doświadczenia.

Ale nie tylko u filozofa, również u poety wiele, a nawet wszystko, w owym nowym kierunku myślenia budziło obawy, kiedy tylko masy dały nim się porwać. Bo choć początkowo wydawało się, że jego intencją było skupienie się tylko na sferze naukowej, a potem na doktrynie moralnej i wszystkim, co z nią było związane, to łatwo było dostrzec, że skoro owe ważne zagadnienia wiedzy wysokiej i moralnego działania zamierzano teraz mocniej niż dotychczas ugruntować i skoro domagano się ściślejszej, spójniejszej, z głębi ludzkości płynącej oceny, to, powiadam, wkrótce również i gust poddany by został takim zasadom i celem stałoby się całkowite zlikwidowanie indywidualnych upodobań, przypadkowego tworzenia,

cech narodu i w to miejsce jedną powszechną ustawę na normę wszelkich decyzji by powołano.

I faktycznie do tego doszło, w poezji wyłoniła się nowa epoka, która musiała być w sprzeczności z naszym przyjacielem, tak jak i on w sprzeczności z nią być musiał. Z tego powodu doświadczał wielu niesprawiedliwych ocen, którymi nie przejmował się nadto; a wspominam o tym, ponieważ powstały wskutek tego konflikt w niemieckiej literaturze, nie został jeszcze uspokojony ani zażegnany, i ponieważ osoba życzliwa, jeśli chce docenić zasługi Wielanda i mocno utrzymać go w pamięć, dokładnie musi być poinformowana o sytuacji, o podejściu i opiniach z tego wynikających, o charakterze i talentach osób biorących w tym udział, a także znać siłę i zasługi obu stron i, aby działać bezstronnie, w pewnym sensie należeć do nich obu.

W tym miejscu od tych mniejszych lub większych waśni odciąga mnie poważna refleksja, której musimy się teraz oddać.

Spokój, który przez wiele lat szczęśliwie panował między naszymi górami i wzgórzami, we wdzięcznych wodnistych dolinach, przez wyprawy wojenne już dawno temu został, jeśli nie przepędzony, to zagrożony. Kiedy nadszedł doniosły dzień, który nas zadziwił i przeraził – los świata rozstrzygnięty bowiem został podczas naszych spacerów – nawet w tych to strasznych godzinach, w których nasz przyjaciel żył beztrosko, fortuna go nie opuściła; ponieważ najpierw uratowała go zapobiegliwość jego młodego, zdeterminowanego przyjaciela, a potem uwaga francuskich władców, którzy widzieli w nim zasłużonego, światowej sławy pisarza i równocześnie jako członka ich wielkiego instytutu naukowego czcili.

Wkrótce Wieland, jak i my wszyscy, musiał znieść bolesną stratę Amalii<sup>22</sup>. Dwór i miasto gorliwie starały się zrekompensować mu tę stratę, i wkrótce uhonorowali go dwaj cesarze, do czego w swoim długim życiu nie dążył i czego nawet nie oczekiwał.

Ale podobnie jak w pochmurny, tak i w pogodny dzień Wieland był zawsze taki sam, potwierdzając przez to zaletę subtelnie ukształtowanej natury, której wrażliwość wie, jak z umiarem losowi dobremu i złemu sprostać.

Jednak najgodniejszy podziwu, zarówno pod względem fizycznym, jak i psychicznym, okazał się on po ciężkim wypadku, który w tak dojrzałym

---

<sup>22</sup> Anna Amalia von Braunschweig-Wolfenbüttel (1739–1807).

wieku go spotkał, kiedy on i ukochana córka zostali poważnie ranni w wyniku wywrócenia powozu. Z największym spokojem znosił bolesne konsekwencje upadku, żmudną rekonwalescencję, a nawet pocieszał swoich przyjaciół bardziej niż siebie, mówiąc, że nigdy nie spotkał się z takim nieszczęściem i że bogom musiało wydawać się sprawiedliwe, aby w ten sposób odpokutował winy ludzkości. Wkrótce wyzdrowiał, bowiem jego natura zregenerowała się tak szybko jak u młodzieńca, stając się w ten sposób świadectwem tego, jak również delikatność i czystość obdarzone są wielką fizyczną siłą.

Jego filozofia życiowa zdała również i ten egzamin – doznany wypadek nie spowodował żadnej zmiany w jego usposobieniu czy sposobie życia. Po powrocie do zdrowia był tak towarzyski jak wcześniej, brał udział w tradycyjnych towarzyskich rozrywkach dworu i miasta oraz równie ochotczo i wytrwale uczestniczył w pracach z braćmi związku. Choć jego uwaga zawsze zdawała się być skierowana na sprawy ziemskie, na poznanie i tego wykorzystanie, to jednak jako człowiek wybitnie uzdolniony w żadnym wypadku nie mógł obejść się bez tego, co pozaziemskie, nadprzyrodzone. I tutaj zrodził się ów osobliwy konflikt, do którego szczegółowego opisu wyżej czuliśmy się zobowiązani; bo choć zdawał się odrzucać wszystko, co leży poza granicami powszechnego poznania, poza sferą tego, co można potwierdzić przez doświadczenie, to jednak nigdy nie mógł powstrzymać się, niejako eksperymentalnie, jeśli nie od wykraczania poza tak ostro wyznaczone granice, to od spoglądania poza nie i konstruowania oraz przedstawiania sobie na swój własny sposób innego świata i stanu, których wrodzona nam moc duszy nie pozwoli poznać.

Poszczególne cechy jego utworów dają na to wielu dowodów; szczególnie mogę tu wskazać na jego *Agatodajmona*<sup>23</sup> czy *Eutanazję*<sup>24</sup>, a nawet na jego piękne, rozumne i serdeczne wypowiedzi, które jeszcze niedawno otwarcie i szczerze dzielił z tym zgromadzeniem<sup>25</sup>, ponieważ zrodziła się

---

<sup>23</sup> *Agatodajmon* to tytuł, nieprzetłumaczonej na język polski, powieści Wielanda (tytuł oryginalny *Agathodämon*).

<sup>24</sup> *Eutanazja* to tytuł, nieprzetłumaczonego na język polski, utworu Wielanda (tytuł oryginalny *Euthanasia: Drey Gespräche über Das Leben nach dem Tode*).

<sup>25</sup> Mowę, zatytułowaną *Über das Fortleben im Andenken der Nachwelt* (pol. *Istnienie w pamięci przyszłych pokoleń*), Wieland wygłosił w rocznicę założenia Łoży Amalia 24 października 1812 r. (Druk w wolnomularskim czasopiśmie „Freimaurer-Analekte” 14, s. 37).

w nim serdeczna skłonność do naszego braterskiego związku. Już jako młodzieniec zaznajomiony z tym, co historia przekazała nam o tajemnicach starożytnych, zgodnie ze swym radosnym, jasnym sposobem myślenia uciekał wprawdzie od owych mętnych tajemnic, ale nie zaprzeczał, że to właśnie pod tymi, być może osobliwymi zasłonami, po raz pierwszy wprowadzono wyższe pojęcia wśród prymitywnych i zmysłowych ludzi, że za pomocą przeczuwanych symboli ożywiono potężne, świetliste idee, wprowadzono wiarę we wszechwładnego Boga, ukazano cnotę jako coś pożądanego, a nadzieję na trwanie naszego istnienia oczyszczono zarówno z żywych przesądów mrocznego zabobonu, jak i z równie fałszywych żądań pełnej radości życia zmysłowości.

Tymczasem jako starzec, będąc opuszczonym przez tak wielu drogich mu przyjaciół i bliźnich, czując się w pewnym sensie samotnym, zbliżył się do naszego drogiego związku. Jak radośnie do niego przystąpił, jak wytrwale uczestniczył w naszych spotkaniach, poświęcał naszym sprawom uwagę, cieszył się z przyjęcia znakomitych młodych ludzi, brał udział w naszych zacnych ucztach i dzielił swoim zdaniem na tematy niektórych spośród spraw ważnych – wszyscy możemy o tym zaświadczyć – a my potrafiliśmy to docenić z radością i wdzięcznością. O tak, gdyby ten, dawno temu utworzony i po pewnym czasie odnowiony związek potrzebował świadectwa, to najdoskonalszym świadectwem byłby tutaj fakt, że człowiek o wielkim talencie, rozsądny, ostrożny, rozważny, doświadczony, dobrze usposobiony i umiarkowany, uważał, że znalazł wśród nas sobie podobnych i, będąc do najlepszych towarzystw przyzwyczajonym, towarzystwo nasze za spełnienie swych ludzkich i towarzyskich pragnień uważał.

Choć nasi mistrzowie zachęcali mnie do wypowiedzenia przed tym niezwykłym i wielce szacowanym gronem kilku słów o naszym zmarłym, to biorąc pod uwagę, że nie krótkiej chwili ani kilku luźnych kartek, lecz całych lat, kilku dobrze przemyślanych i uporządkowanych tomów potrzeba, ażeby obok pomnika, który Wieland sam sobie godnie wznosił swymi dziełami i swym oddziaływaniem, powinienem był odmówić. Przyjąłem jednak ten piękny obowiązek tylko z tym przekonaniem, że to, co zostanie przeze mnie powiedziane, może posłużyć jako wstęp do tego, co w przyszłości, podczas ponownej uroczystości wspomnienia naszego przyjaciela, przez innych lepiej wykonanym zostanie. Jeśli naszym czcigodnym mistrzom spodoba się wraz z tą rozprawą w swej skrzyni wszystko złożyć, co o przyjacielu naszym opublikowanym zostanie, a przede wszystkim to,

czym nasi bracia, na których miał wpływ największy i najbardziej osobisty i którzy cieszyli się nieprzerwanie bliskim z nim kontaktem, o nim się podziela, to w ten sposób powstałaby skarbnica faktów, wiadomości i opinii, która byłaby jedyna w swym rodzaju i z której nasi potomkowie mogliby czerpać, by tak godne wspomnienie z niezłomną chęcią zachować, pielęgnować i wielbić.

## Źródło

von Goethe J.W., 1905, Zu brüderlichem Andenken Wielands. Eine in der Trauerloge gehaltene Rede, [w:] Hugo Wernekke, Goethe und die königliche Kunst, Leipzig: Poeschel und Kippenberg, s. 118–143.

### **To the fraternal memory of Wieland. A speech delivered at the memorial service**

#### **Summary**

In this eulogy delivered by Johann Wolfgang von Goethe in honour of Christoph Martin Wieland, the renowned German poet, prose writer, and translator of works by, e.g., Horace, Euripides, Aristophanes, Cicero, and Shakespeare, the author of *Faust*, while recalling the life and translations of the deceased, draws conclusions regarding translation methodology. In doing so, Goethe delineates a framework for translation theory and outlines a concept of translation studies four months before Friedrich Schleiermacher did so in his well-known speech, *On the Different Methods of Translating* [German: *Über die verschiedenen Methoden des Übersetzens*], given on June 24, 1813, at the Royal Academy of Sciences in Berlin.

**Keywords:** translation theory, translation methodology, history of translation studies

